

665

przetworzenia

P. Mascagni *Rycerskość wieśniacza* \ R. Leoncavallo *Pajace*

31.01.2015 \ Teatr Wielki w Poznaniu

Mrok zamiast włoskiego słońca

Jacek Marczyński

Twórcy poznańskiej premiery
podażyli w odwrotnym kierunku

niż zdecydowana większość realizatorów podejmujących się wystawienia *Rycerskości wieśniaczej* i *Pajaców*. Marsz pod prąd bywa wyrazem odwagi, ale nie zawsze przynosi pożądane rezultaty. Złączone w scenicznym życiu niemal od narodzin najpopularniejsze dzieła Pietra Mascagniego i Ruggiera Leoncavalla wydają się obiektem atrakcyjnym, ale i niewdzięcznym dla dzisiejszego teatru. Opowiadają o sprawach odwiecznych: o zdradzie, miłości, namiętności i pożądaniu z wyraźnym erotycznym kontekstem. Łatwo więc dają się umieścić w realiach współczesnych, z drugiej wszakże strony ich mocne osadzenie w konkretach życia oraz wyraziście nakreślone portrety bohaterów nie pobudzają inwencji realizatorów. No, może poza ciekawie wykorzystanym przez Leoncavalla w *Pajacach* motywu teatru w teatrze, kiedy to życie łączy się ze sztuką, a krotochwilna *commedia dell'arte* z krwawą tragedią.

W poznańskiej premierze ta scena stała się finałem wieczoru rozpoczętego *Rycerskością wieśniaczą*. Dzieło Mascagniego powierzono Leszkowi Mądzikowi, twórcy sławnej Sceny Plastycznej KUL. Dyrekcja Teatru Wielkiego zdecydowała się więc na odważny mariaż poety teatru i sztandarowego dzieła operowego weryzmu. I jeśli miałbym znaleźć jakieś dla niego uzasadnienie, dostrzegłbym je w związkach z naturą – Leszek Mądzik zawsze był z nią blisko; w swym teatrze wykorzystuje ziemię, wodę, liście. *Rycerskość wieśniacza* skąpana jest w sycylijskim słońcu i może dlatego, że tragedia rozgrywa się tu w blasku świątecznego dnia, staje się tak przejmująca.

A jednak Leszek Mądzik

Wśród skalnych
ścian

zapropoNOWał zupełnie inny świat. W ciemnościach kamienna ściana otwiera się niczym gigantyczne wrota, odsłaniające parę kochanków w namiętnym uścisku i obserwującą ich kobietę. To Santuzza otrzymała wyraźny dowód, że Turridu nie jest jej wierny. Byłby to dobry wstęp do dramatu, który po takim obrazie powinien nastąpić, tymczasem napięcie w Poznaniu nie rośnie. Leszek Mądzik zrobił spektakl odrealniony, niemalże misteryjny. Główni bohaterowie zastygają w pozach, za ich plecami krąży tłum wieśniaków wykonujących rytualne gesty. Całość wydaje się zanurzona w kulturalnym tygłu Morza Śródziemnego, bo piękne stroje Zofii de Ines z elementami przyszywanego złota przywodzą na myśl dawną Hiszpanię, w ubiorach chóru elementy sycylijskie mieszają się z arabskimi czy greckimi. Głównym zaś elementem widowiska stały się przesuwające się nieustannie wielkie ściany skalne o niezwyklej fakturze – raz tajemniczo szare, niekiedy kuszące blaskiem dziwnego, nieziemskiego światła.

Leszek Mądzik stworzył spektakl wysmakowany plastycznie, ale którego uroda nie współgra z klimatem *Rycerskości wieśniaczej*. I – co ważniejsze – ten typ inscenizacji nie pomaga śpiewakom. Helena Zubanovich o dźwięcznym, wyrównanym mezzosopranie, potrafi dać postaci Santuzzy dramatyczną ekspresję, kiedy trzeba operuje wręcz krzykiem (zgodnie zresztą z estetyką weryzmu). Gdyby miała do pomocy reżysera, który pozwoliłby na wyraziste rozebranie poszczególnych

sytuacji, Santuzza stałaby się postacią poruszającą. Bezbarwni wyrazowo byli Mamma Lucia (Sylvia Złotkowska) i Alfio (Jaromir Trafankowski). Lola, ładnie zaśpiewana przez Monikę Mych-Nowicką, sceniczną obecność ograniczyła do zalotnego machania szalem, by zauroczyć Turridu. Wcielił się w niego gruziński tenor George Oniani, dysponujący głosem tak mocnym, że gotów byłby podjąć każde wyzwanie. Słynny toast zaśpiewał swobodnie, ale i bezbarwnie. Zabrakło podskórnego napięcia w arii, która przecież poprzedza scenę śmiertelnego pojedynku.

W przeciwieństwie do Leszka Mądzika, Krzysztof Cicheński, doktorant poznańskiego Uniwersytetu Adama Mickiewicza, ma niewielkie doświadczenie reżyserskie. *Pajace* są jego drugą pracą, debiutem na tak dużej scenie. Po raz pierwszy zmierzył się też z dziełem należącym do wielkiego operowego kanonu. Z Mądzikiem łączy go zaś to, że obaj mieli wyjściowy pomysł dla swych inscenizacji.

U Cicheńskiego też nie zobaczymy włoskiej (kalabryjskiej według libretta) wsi. Reżyser skupił się na wykreowaniu prowincjonalnego teatrzyku. Ciekawy pomysł scenograficzny Magdy Flisowskiej wprowadza nas za jego kulisy, a kiedy tylna, szklana ściana otwiera się, przenosimy się na widowie. Centralnym punktem jest mała kwadratowa scenka obrotowa, na którą wejście ograniczają wbite w podłogę noże. Jeśli ktoś myśli, że zgodnie z regułą teatralnej strzelby, odegrają one istotną rolę w akcji, to się myli. Zostanie wykorzystany tylko jeden, którym Canio zabije Neddę i jej kochanka Silvia.

Krzysztof Cicheński przygotował się do tej inscenizacji ze starannością naukowca i stworzył ciekawe sytuacje wyjściowe, potem jednak nie potrafił ich rozwinąć. Nic w gruncie rzeczy nie wynika z tego, że Canio – jako dyrektor i reżyser teatrzyku – siedzi niemal przez cały czas przy biurku. To zaś, co nadaje życia akcji – zaloty garbatego Tonia do Neddy, dalej jej scena miłosna z Silviem – nie wykracza poza reżyserski standard wielu inscenizacji. Napięcie zaś, niestety, słabnie w zbyt statycznie rozegraną scenę *commedii dell'arte*, która przecież niczym toast Turridu zapowiada nieuchronną tragedię, mającą niebawem się wydarzyć.

Życia poznańskim *Pajacom* dodają natomiast wykonawcy. Roma Jakubowska-Handke (Nedda) jest na przemian liryczna i dramatyczna w wyrazie (przydałoby się jedynie nieco więcej piana w górnych tonach). George Oniani wykrzesał w sobie tym razem więcej wyrazistości w partii Cania i słynnej arii *Vesti la giubba*. Pozbawiony wyrazu był natomiast śpiew Karola Bocheńskiego, w drobnej, ale muzycznie klimatycznej partii Beppa. Niezwykle udane okazały się występy dwóch młodych barytonów: Mikołaja Partyki (Silvio), a zwłaszcza debiutanta Andrzeja Filończyka, który ze zdumiewającą swobodą wykonał słynny prolog Tonia o tym, że autor postanowił w tym widowisku przedstawić prawdziwą miłość i namiętność, rozpacz i cierpienie, przemoc i śmiech.

I tych właśnie uczuć zabrakło w grze ładnie brzmiącej orkiestry, prowadzonej przez szefa artystycznego Teatru Wielkiego w Poznaniu, Gabriela Chmurę. Gdyby tak w słodkich melodiach Neddy-Colombiny w finale *Pajaców* dałoby się mocniej zaakcentować podskórny niepokój, efekt byłby znacznie ciekawszy.